

ŻADNE DZIECKO NIE RODZI SIĘ ZŁE

EDUKACJA \\ Często to przemoc w domu, ale nie zawsze. Czasami nadopiekuńczość rodziców, którzy niczego nie wymagają, nie wprowadzają zasad ani ich nie egzekwują. Tego nastolatki uczą się dopiero teraz w ośrodku socjoterapeutycznym w Olsztynie.



Z podopiecznymi ośrodka socjoterapii pracują psychologowie, pedagodzy, socjoterapeuci i nauczyciele. Od lewej: Kamila Sterniczuk, Aleksandra Sobieraj-Blotniak i Kamil Dadura

Marta chyba trzy razy uciekała z domu. Chyba, bo ona sama już nie pamięta, ile tego było. Mama za każdym razem szła na posterunek i ze łzami w oczach zgłaszała zaginięcie. Marta mówi, że uciekała, bo była wściekła na coś. Na co? Dzisiaj przychodzi jej do głowy tylko młodsza siostra. — Byłam wobec niej agresywna — przyznaje Marta, patrząc prosto w oczy. — Przeklinałam w domu, wściekałam się. W końcu uznali, że tak nie może być.

Kto uznał? — Szpital psychiatryczny i sąd — odpowiada dziewczyna. Uczy się w drugiej klasie gimnazjum. Od początku lutego w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Olsztynie. Właśnie drugoklasistów jest tutaj najwięcej. Psycholodzy i pedagodzy sądzą, że to charakterystyczne.

— Pierwsza klasa to zmiana szkoły, nowe otoczenie i rówieśnicy, trzeba wypra-

cować swoją pozycję. Trzecia klasa to już końcówka, zaraz egzaminy, nie warto dziecka przenościć. Tak myślą niektórzy rodzice, dlatego to właśnie uczniów drugiej klasy mamy najwięcej — mówi Aleksandra Sobieraj-Blotniak, szefowa i założycielka ośrodka.

Gimnazjaliści rozmawiają zaskakująco chętnie. Potrzebują się wygadać, a nie każdy do tej pory chciał słuchać tego, co mają do powiedzenia.

Magda, podobnie zresztą jak Marta, ma kiepskie relacje z siostrą. Też z młodszą. — Ona mi dokucza, budzi nad ranem i kradnie mi wszystko z szafki — opowiada Magda. Obarcza odpowiedzialnością siostrę, ale i od odpowiedzialności za swoje wysoki nie ucieka. — Kradłam w sklepach — mówi. — Słodczyce, czipsy. Bilam siostrę. Rodzice zaczęli szukać pomocy.

W takich sytuacjach na początku najczęściej rozmawia się ze szkolnym pedagogiem.

Jeśli nie pomoże pogroźenie palcem, trzeba szukać dalej. Wszyscy wychowankowie MOS mają orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego. A to znak, że każdy z nich w swoim życiu nie miało doświadczyć, bo problemy z zachowaniem nie powstają przecież w próżni.

Michał, też z drugiej klasy, mówi, że u niego zaczęło się od kłopotów z nauczycielami. — Na początku trochę przeszkadzałem. Gadałem. Trochę na temat lekcji, trochę nie na temat. Czasami zdarzało mi się używać brzydkich słów. No i później już się od nich nie wycofałem. Trochę na temat lekcji, trochę nie na temat. Czasami zdarzało mi się używać brzydkich słów. No i później już się od nich nie wycofałem.

O ośrodku socjoterapii mamię Michała powiedział pedagog szkolny. I mama podjęła decyzję, że go tu zapisze i że nie ma sensu w starym środowisku nikogo do Michała przekonywać, a obarczać go odpowiedzialnością za nieswoje winy też nie można.

— I dobrze się stało — mówi dzisiaj Michał. — Oceń mam poprawione, naganie mam. Chcę teraz udowodnić sobie i innym, że mogę żyć inaczej. Po gimnazjum chcę iść dalej do szkoły, jakiś zawód sobie wyrobić. Może rolnictwo? To mnie interesuje.

Michał ma nadzieję, że do starego gimnazjum już nie wróci. Chce w ośrodku zostać aż do jego ukończenia. Nie zamierza stąd uciekać, bo nie ma takiego powodu. — Na weekendy jeżdżę do domu. Mama mi ufa. W domu ze mną problemów nie było — dodaje gimnazjalista.

MOS w Olsztynie ruszył w styczniu. Teraz uczy się tu i mieszka 29 uczniów z całego regionu, a nawet jedna osoba spoza województwa. W pierwszej i trzeciej klasie są jeszcze pojedyncze miejsca. W drugiej jest komplet.

— Każde z naszych dzieci ma za sobą jakąś przeszłość, mniej lub bardziej dramatyczną. Nie są tutaj dlatego,

że miały kłopoty z nauką. Są tu dlatego, że pojawiło się zagrożenie niedostosowaniem społecznym. Na ogół miały na to wpływ złożone problemy — mówi Kamil Dadura, dyrektor szkoły w MOS.

Często to przemoc w domu, ale nie zawsze. Czasami nadopiekuńczość rodziców powoduje, że dziecko zwraca się w złą stronę. Pedagodzy mówią też, że rodzice nie potrafią stawiać wymagań swoim dzieciom, nie wprowadzają zasad ani ich nie egzekwują. A wtedy dziecko nie może się ich nauczyć.

Uczą ich tego tutaj. Na parterze szkoła, na piętrze internat. Jest plan dnia, którego każdy musi przestrzegać. Pobudka, dyżurni z pomocą wychowawców robią śniadanie i kolację. Obiady są dowożone. Jadłospis jest ustalany wcześniej razem z uczniami. Zakupy robią wspólnie. Lekcje kończą się o godz. 15.15. I tutaj też zaskoczenie: to nauczyciele zmieniają klasy, a nie uczni-

wie. Oni mają wszystkie zajęcia w tej samej sali.

— O swoje pokoje dbają sami i sami w nich sprzątają. Czas wolny starają się im atrakcyjnie wypełnić — mówi Kamila Sterniczuk, wychowawca i socjoterapeuta.

Żeby się nie nudzili, bo z nudów głupoty mogą przyjść do głowy. Wychodzą razem do miasta. Jest też telewizja i internet, a także siłownia. Ale, co ważne, regularnie odbywają się warsztaty. Marta, Magda, Michał i ich rówieśnicy dowiadują się na nich tego, czego dotąd się nie nauczyli. Jak radzić sobie z emocjami, o reakcjach w grupie, o współpracy. A kiedy potrzeba, dzieci mają także terapie indywidualne.

— Nikt nie rodzi się zły. Jesteśmy tu po to, żeby dać tym dzieciom wsparcie i nauczyć ich funkcjonowania w społeczeństwie — podkreśla Kamil Dadura.

Małgorzata Kundzicz

Imiona dzieci zostały zmienione.